

Barbara Łosiewicz-Ratyńska

Moja niezapomniana szkoła

Przegląd Pruszkowski nr spec., 108-111

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BARBARA ŁOSIEWICZ-RATYŃSKA

Matura 1953

MOJA NIEZAPOMNIANA SZKOŁA

Wiele minęło lat, kiedy jako „dojrzała” osoba z długimi blond warkoczami opuszczałam budynek Liceum Zana.

Echa balu maturalnego zagłuszyły w mojej wyobraźni miraż powodzenia w czekającym mnie dorosłym życiu – zdobycie zawodu, założenie rodziny. Tych dziewczęcych marzeń niewielka część spełniła się i może nie w takim wymiarze jak oczekiwałam, ale to przywilejem młodości jest widzieć wszystko w różowych barwach.

Młodość... część jej spędziłam właśnie w Liceum Zana. To tu przez kilka lat profesorowie przygotowywali mnie do odpowiedzialnego życia, kształtowali mój charakter.

Do dziś wspominam oddaną młodzieży polonistkę, Stanisławę Ostrowską, która po prostu uczyła nas kochać język polski, pięknie się wysławiać.

Profesor Antoni Paprocki – konkretny, zasadniczy, bardzo sprawiedliwy może nam wydawał się nawet nieco oschły, ale świetny matematyk, doskonale tłumaczył młodzieży zawłościami nauk ścisłych. Pamiętam Jego powiedzenie w sytuacji, gdy uczennica stojąc przy tablicy z nieporadną miną nie potrafiła rozwiązać zadania. Wtedy, po długiej chwili oczekiwania Pan profesor mówił: „no cóż, dziękuję, proszę siadać, podobno jak panienka głupiutka to jeszcze jeden wdzięk więcej”. Trochę denerwowało to nas, dziewczęta, ale też i mobilizowało.

Wiele osób zostało w mojej pamięci, choć od matury minęło nie mało lat – Profesor Stefania Niklewska – nauczycielka biologii,

prof. Maria Anterszlak, świetna historyczka, która w tamtych stalinowskich czasach, gdy mówiła o wydarzeniach przedstawiających Związek Radziecki w nie najlepszym świetle – w pewnym momencie robiła pauzę mówiąc ... a resztę przeczytacie sobie w książkach. Oczywiście miała na myśli książki z przed wojny, w których była zawarta historia prawdziwa.

Pamiętam też prof. Zofię Włoczewską uczącą nas języka rosyjskiego. To była bardzo delikatna Pani, może nieco nieśmiała, na której lekcjach klasa najczęściej odrabiała zadania z innych przedmiotów, albo wiodła rozmowy towarzyskie. Działo się tak nie dlatego, że nie ceniliśmy Pani profesor, raczej wykorzystywaliśmy Jej kulturę osobistą i delikatność, a nasze zachowanie wynikało z prostej przyczyny: nie lubiliśmy języka rosyjskiego, bo to Rosjanie napadli na Polskę 17 września 1939 roku, zsyłali Polaków na Sybir, do karnych obozów pracy itp., itd...

Wspominam czasem naszego łacinnika, prof. Gralewicza z kręconą blond czupryną, nazywaliśmy Go „Amorkiem”.

Nie sposób zapomnieć prof. Wacława Prusaka, nauczyciela śpiewu i rysunku, zafascynowanego grą cieni. Nie jeden Absolwent Zana wybór zawodu architekta, grafika, czy malarza zawdzięcza właśnie Jemu. Skromny, taktowny, może trochę nieśmiały, dojeżdżał do Zana rowerem, najczęściej wioząc wypchaną materiałami malarskimi teczkę. Wszyscy znaleźmy tę charakterystyczną postać, a przede wszystkim dobroć i wyrozumiałość, jaką miał dla młodzieży. Nigdy nie eksponował swojej osoby, a przecież był niezłym malarzem. Jego obrazy, przeważnie pejzaże okolic Pruszkowa przechowujemy do dziś. Władze lokalne uczciły pamięć Wacława Prusaka mianując Jego Imieniem jedną z ulic naszego miasta.

Człowiekiem całkowicie oddanym zawodowi nauczyciela był prof. Bohdan Zieliński, zawsze elegancko ubrany z siwą bródką i taką czupryną, co sprawiło, że otrzymał przezwisko „Kozioł”, a to zupełnie nie pasowało do usposobienia Profesora. Był uosobieniem

łagodności, taktu, życzliwości i miał w sobie coś nieuchwytnego, można powiedzieć charyzmę, co wyróżniało Go wśród innych. Zafascynowany pięknem świata opowiadał o swoich licznych podróżach na lekcjach geografii, której nas uczył. Na pewno był też odważny, bo w czasie wojny, gdy Niemcy zamknęły szkoły średnie, zorganizował komplety tajnego nauczania, na których uczniowie Zana w warunkach konspiracji mogli kontynuować naukę. Często na te lekcje używał swego mieszkania, ryzykując aresztowaniem, czy wywiezieniem na roboty do Niemiec, bo takie restrykcje stosował okupant wobec Polaków.

Robiliśmy też „kawały”, ale to była nikogo nie krzywdząca dziecinada z naszej strony, zupełnie nie przystająca do tego, jak dzisiaj młodzież w różnych polskich szkołach traktuje swoich nauczycieli. My szanowaliśmy naszych wykładowców za ich pracę nad nami, życzliwość, pełne oddanie wychowaniu młodzieży. Może to doświadczenia wojny uczyniły nas poważniejszymi? W każdym razie w wielu sytuacjach zachowywaliśmy się zupełnie inaczej niż dzisiejsza młodzież.

Czas szybko mija, nawet najbardziej wartościowi ludzie odchodzą, wielka szkoda, ale jest coś, co nie zginęło w gmachu przy ulicy Daszyńskiego 6 – atmosfera.

Czuliśmy się w Szkole bezpiecznie, choć nie jeden raz przed jakimś sprawdzianem ogarniał nas lęk, to jednak wyczuwało się życzliwość nauczycieli, mieliśmy pewność, że nas lubią, że to my stanowimy Szkołę i jesteśmy w niej podmiotem, żeby nie powiedzieć najważniejsi. I ta ciepła atmosfera została do dziś.

Kilka tygodni temu rozmawiałam z młodym człowiekiem, który po skończonym gimnazjum nie wiedział do jakiego uczęszczać liceum. Kiedy nalegałam, żeby podjął „męską decyzję” powiedział wprost: „są licea w dużo ładniejszych, większych budynkach niż Zana, jest w nich więcej przestrzeni, sala gimnastyczna, można śmieiej poruszać się na przerwach, ale u Zana jest przyjazna, tolerancyjna atmosfera, w której wszyscy czują się swobodnie.

Po niedługim czasie dowiedziałam się – uczęszcza do Zana.

Nasza Szkoła miała szczęście, że kadre pedagogiczną stanowiły takie osobowości. To Oni, nasi Wykładowcy przez wiele lat tworzyli atmosferę w Zanie, dawali młodzieży dobry przykład uczciwego życia.

W 2011 roku Szkoła obchodziła 90-lecie istnienia, to piękny Jubileusz. Uroczyste obchody tej rocznicy w dniu 8 października zintegrował VIII Zjazd Absolwentów.

Uczciliśmy naszą Staruszkę licznym uczestnictwem w tym spotkaniu, wiele Jej zawdzięczamy, jest tego warta. Kultuwujemy tradycję Zana, Szkoły, która głęboko zapadła w świadomości pruszkowiaków, jest nierozzerwalnie związana z Pruszkowem i na stałe wrosła w pejzaż naszego miasta.